KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32
10 GR.
Środa 1 września 1937 r.

75 zabitych i rannych

podczas krwawego strajku Stronnictwa Ludowego

Przewódcy będą ukarani za podżeganie do gwałtów i terroru

Po zestawieniu całokształtu materiałów, dotyczących zajść, jakie miały miejsce w centralnych powiatach Małopolski i po przeanalizowaniu przebiegu tych zajść, Rząd podaje do wiadomości, co następuje:

„Stronnictwo Ludowe, wykorzystując drogą wszystkim Polakom, rocznicę zwycięstwa żołnierza polskiego, zwołało na dzień 15 sierpnia r. b. szereg zgromadzeń, na których proklamowano 10-dniowy powszechny strajk chłopski, mający poprzeć hasła i postulaty polityczne stronnictwa.

Strajk ten miał doprowadzić do zdezorganizowania życia gospodarczego w Państwie przez uniemożliwienie dowozu żywności do miast — przy tym chciano go przeprowadzić za pomocą terroru specjalnie zorganizowanych i uzbrojonych bojówek.

Strajk miał objąć całe Państwo, nie udał się jednak dzięki poczuciu obywatelskiemu mas chłopskich, świadomych akcji Rządu, zmierzającej do polepszenia położenia wsi oraz bezspornie odczuwających poprawę bytu na skutek lepszej koniunktury gospodarczej.

Został on przeprowadzony w centralnych powiatach Małopolski przy pomocy rozagitowanej części członków Stronnictwa Ludowego, rekrutujących się przeważnie z ludności małorolnej, bądź zupełnie z ziemią niezwiązanej oraz stosujących przy tym terror wobec mieszkańców wsi, niechcących mieć z akcją strajkową nic wspólnego.

Wobec nieudania się prób całkowitego wstrzymania dowozu żywności do miast, bandy, kierowane przez członków Stronnictwa Ludowego, usiłowały wywołać rozruchy i dopuściły się szeregu aktów gwałtu i zwykłych przestępstw kryminalnych — barykadując drogi, podpalając zabudowania oraz ścinając drzewa owocowe i zabijając zwierzęta pociągowe, należące do osób, niesolidaryzujących się ze strajkiem, wreszcie — przerywając połączenia telegraficzne i przystępując do rozbiórki mostów.

Doszło następnie do tego, iż uzbrojone bandy zaczęły atakować oddział policji, zaufawszy oszukańczym zapewnieniom swych przewódców, że mogą działać bezkarnie, ponieważ policjantom wydano zakaz robienia użytku z broni palnej.

Dopiero, pierzchając po pierwszej salwie policyjnej, obałamuceni uczestnicy napadów przekonywali się, iż policja w obronie ładu i spokoju publicznego ma nie tylko prawo, ale i obowiązek użycia broni.

Ta oszukańcza i zbrodnicza akcja spowodowała, iż w czasie zajść zostało zabitych 41 osób, zaś 34 odniosły rany. Cyfra rannych nie może być uważana za ostateczną, ponieważ szereg na pastników, którzy odnieśli obrażenia, ukrywa się w obawie przed odpowiedzialnością w lasach i odludnych chatach chłopskich.

Na liście ofiar nie ma zupełnie przewódców i prowodyrów zajść, którzy zapewniali o bezkarności ich uczestników, a na stępnie, nie troszcząc się o losy rannych, znaleźli dla siebie bez pieczne ukrycie.

Przelana krew chłopska zaciąży na tych, którzy w imię własnych interesów politycznych, oszukańczo pchnęli nieodpowiedzialne jednostki do aktów gwałtu i terroru, nie licząc się z ofiarami, jakie musiało to za sobą pociągnąć.

Obrażające uczucia Polaków nadużycie rocznicy zwycięstwa oręża polskiego dla proklamowania strajku rolnego i doprowadzenia nieodpowiedzialnych grup chłopskich do aktów gwałtu i terroru, nie może minąć bez echa i pociągnie nieuniknione konsekwencje, przede wszystkim w stosunku do przewódców.

Podobne wystąpienia, pociągające za sobą ofiary życia ludzkiego i godzące w jedność i zwartość Narodu, nie mogą wpłynąć na dalsze postępowanie Rządu, zmierzającego do stopniowej poprawy sytuacji materialnej mas chłopskich i za pewnienia ładu i porządku w Państwie".

(—) Sławoj - Składkowski
gen. dyw.
Prezes Rady Ministrów.

7 wyroków śmierci

MOSKWA. — „Leningradzkaja Prawda" donosi, że w m. Ostrow w pobliżu granicy estońskiej skazano na śmierć pod zarzutem zdrady stanu 7 funcjonariuszów organizacyj rolniczych.

Poza tym w rejonie Krasnogwardyjskim odbywa się obecnie proces 11-tu oskarżonych o „kontrrewolucję w rolnictwie".

Konsul zabity podczas wypadku

RZYM. Jak donoszą z Benghazi, konsul austriacki i jego córka ponieśli śmierć w wypadku samochodowym w pobliżu Porto Bardia nieopodal granicy egipskiej. Żona konsula odniosła lekkie rany.

Statek amerykański zbombardowany
przez samoloty chińskie

SZANGHAJ. Cztery samoloty zbombardowały wczoraj rano parowiec amerykański „Prezydent Hoover" o pojemności 21.000 ton. Agencja Reutera nie podaje przynależności państwowej samolotów.

Kapitan statku rozesłał przez radio sygnały S. O. S. domagając się niezwłocznej pomocy oraz lekarzy i pielęgniarek.

Krążownik brytyjski „Cumberland" udał się niezwłocznie na pomoc zaatakowanemu parowcowi.

Admirał Yarnell, dowódca eskadry St. Zjednoczonych na wodach azjatyckich, nadesłał do departamentu stanu depeszę, zawiadamiającą, że parowiec amerykański „Prezydent Hoover" został trafiony 25 odłamkami bomby.

Odłamki te zostały poddane badaniu, z którego wynika, że pocisk był rzucony z samolotu chińskiego.

WASZYNGTON. — Sekretarz stanu Hull polecił ambasadorowi Stanów Zjednoczonych w Nankinie, by złożył energiczny protest z powodu bombardowania statku „Prezydent Hoover".

Bombardowanie nastąpiło w odległości 80 klm. od Wusung w pobliżu latarni morskiej, a scu tym stało na kotwicy kilka transportowców z wojskami japońskimi.

Źródła chińskie oficjalnie komunikują, że Chiny biorą na siebie całkowitą odpowiedzialność ujściem rzeki Yan-Tse. W miejność za zbombardowanie „Prezydenta Hoovera" i gotowe są udzielić zadośćuczynienia. Wyjaśniają, że statek został wzięty za transport japoński.

Na pokładzie parowca znajdowało się 257 pasażerów i 320 członków załogi.

Jeden z kupców amerykańskich podczas bombardowania zaginął i dotychczas nie został odnaleziony. Istnieje przypuszczenie, iż został ranny lub zabity i spadł do morza.

Dwudniowa wizyta Mussoliniego
w siedzibie kanclerza Hitlera w Berlinie

PARYŻ. — Agencja Havasa donosi z Rzymu: Szef rządu włoskiego Mussolini spotka się z kanclerzem Hitlerem w Bertesgaden, a następnie uda się z nim do Berlina. Mussolini pozostanie w Niemczech tylko dwa dni.

W kołach dobrze poinformowanych, ale nieoficjalnych twierdzą, że data podróży Mussoliniego do Berlina została wyznaczona na dzień 25 września.

Polacy pod terrorem w Gdańsku
aby dzieci posyłali do szkół niemieckich

GDAŃSK. Polacy: Pleger z Pszczółek, Kornat i Bukowski z miejscowości Rosenberg i Filipski z Łęgowa zostali wczoraj aresztowani i, podobnie jak Warczyński, osadzeni w areszcie ochronnym.

Zarządzenie to ma na celu wymuszenie na nich pod presją fizyczną i moralną przeniesienia dzieci ze szkół polskich do niemieckich lub oświadczenia się za narodowością niemiecką.

Sukces polskich skrzydeł w Italii

RZYM. Ogłoszono tu końcową klasyfikację międzynarodowych zawodów lotniczych „Littorio", w których brały udział samoloty reprezentujące 10 państw.

Pierwsze miejsce zajął Włoch Parodi, drugie Niemiec Schmidt, trzecie Austriak Kinsky, czwarte Czech, piąte Niemiec, szóste Włoch, siódme Polak Markowski na RWD 13, ósmy Niemiec, dziewiąty Włoch, dziesiąty Włoch, jedenasty Czech, dwunasty Włoch, trzynasty i czternasty Czech, piętnasty Polak Ranoschek na RWD 13.

Zaznaczyć należy, że Polacy nie mieli swego przedstawiciela w jury, ponieważ zgłosili tylko trzy maszyny. Do zawodów zgłoszono 86 samolotów, z czego rozpoczęło konkurs 76, a skończyło tylko 52. Wszystkie trzy samoloty polskie ukończyły zawody prawidłowo.

Agitatorzy działali terrorem
Ludność prosi władze o opiekę

Wojewoda lwowski przyjął delegację z powiatu jarosławskiego, będącego jednym z ośrodków działania t. zw. „Strajku chłopskiego", która oświadczyła, że olbrzymia większość ludności rolniczej powiatu jarosławskiego i całego terenu objętego t. zw. strajkiem chłopskim, nie solidaryzuje się z tą akcją i że nawet udział większości uczestników w wystąpieniach czynnych został wymuszony przez agitatorów terrorem.

Ludność rolnicza zwraca się do władz państwowych o ochronę, gdyż nie chce być wydana na pastwę awanturników, którzy wykorzystali trudną sytuację małorolnego chłopa w przeludnionych powiatach, powołując się zupełnie jawnie na pomoc z zewnątrz Państwa, wypędzili dosłownie pałką ludzi skądinąd rozważnych na drogi, tamowali normalny ruch, występowali przeciw organom policji, chowając się w ostatniej chwili za plecy obałamuconych.

W odpowiedzi wojewoda oświadczył, że petycja delegacji o ochronę przeciw ludziom nie odpowiedzialnym działającym przeciwko istotnym interesom Państwa, zostanie przychylnie załatwiona. (PAT).

Padają Żydzi i Arabowie
ofiarami terroru w Palestynie

LONDYN. Z Palestyny donoszą o nowych wypadkach terroru. Pewien Arab został śmiertelnie raniony w Jerozolimie. Dwaj robotnicy żydowscy zostali napadnięci z zasadzki i zabici na miejscu w pobliżu osiedla żydowskiego Karkur.

Oddziały wojska i policji przeszukiwały wczoraj w nocy wzgórza w pobliżu Jaffy, ścigając nieznanego sprawcę, który strzelał do autobusu żydowskiego, jadącego szosą z Jerozolimy do Jaffy. Pasażer Żyd został zabity.

Czang-Kai-Szek żąda interwencji

NANKIN. — W wywiadzie, udzielonym korespondentowi Reutera, marsz. Czang-Kai-Szek domagał się interwencji międzynarodowej w zatargu chińsko-japońskim, motywując to nie tylko koniecznością zapewnienia bezpieczeństwa Chin lecz również pokoju światowego.

Zdaniem marszałka, Japonia dąży do utworzenia imperium na kontynencie azjatyckim. Potępiając postępowanie Japonii wobec Chin, i zapewniając, że naród chiński zjednoczył się w obliczu najazdu, marsz. Czang Kai-Szek oświadczył, że Japonia odpowiednio postępując z Chinami, mogłaby tam sobie zapewnić niemal monopol handlowy.

W zakończeniu marszałek Czang-Kai-Szek oświadczył, że opanowanie Chin przez Japonię szkodziłoby zarówno gospodarczym, jak i politycznym interesom mocarstw.

Za zniesławienie wyższych skarbowców

sąd skazał autora artykułów i redaktorów

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie ogłosił wyrok w sensacyjnym procesie o zniesławienie wyższych urzędników Ministerstwa Skarbu.

Sąd Okręgowy pod przewodnictwem sędziego Kotarby uznał, że artykuły pisane przez Antoniego Lubowidzkiego, a zamieszczone w kilku tygodnikach, stanowiły zniesławienie wyszczególnionych w nich osób z wiceministrem skarbu Świtalskim i dyrektorem departamentu Jerzym Lubowickim na czele i skazał autora inkryminowanych artykułów Antoniego Lubowidzkiego na 9 miesięcy aresztu i grzywnę, a redaktorów odpowiedzialnych na kary od 3 miesięcy do 6 miesięcy aresztu.

Jednemu z redaktorów odpowiedzialnych Sąd zawiesił wykonanie orzeczonej kary na przeciąg 3 lat.

W ustnych motywach wyroku Sąd zajął się szczególnymi artykułami osk. Lubowidzkiego, zestawiając je z danymi przewodu sądowego, który nie dostarczył bynajmniej dowodów prawdy.

Przy wymiarze kary wzięto pod uwagę nie tylko rodzaj zarzutów, ale i fakt, że godziły one w wysokich urzędników państwowych, co narażało na uszczerbek względy ogólne.

Lubowidzki, który widocznie spodziewał się niepomyślnego zakończenia sprawy, przyjął wyrok z zupełnym spokojem.

Druzgocące natomiast wrażenie wywarł on na świadkach — „rewelatorach", którzy swoimi „informacjami" przyczynili się do powstania serii atakujących artykułów.

40 żon i setki potomstwa

Burzliwa kariera kupca szkockiego

W prasie angielskiej ukazała się krótka wzmianka następującej treści: Rząd w Natalu powołał specjalną komisję, której zadaniem będzie ostateczne załatwienie pretensyj rodziny Dunn.

Dzieje tych pretensyj są niezmiernie interesujące i zasługują na przypomnienie. Przed prawie wiekiem, bo w roku 1831, wywędrował do Afryki pewien prowincjonalny kupiec szkocki, nazwiskiem John Dunn. Posiadał bardzo drobny kapitał, nie miał żadnych stosunków i nie miał najmniejszego pojęcia o pracy w koloniach. Z tym przybył do kraju zamieszkałego przez Zulusów.

Dzicy przyjęli białego przybysza bardzo serdecznie, ten zaś udzielał różnych rad i wskazówek tubylcom. Zulusi byli wdzięczni i obdarowywali Szkota. Po pewnym czasie sprytny Dunn zarobił już tyle, że mógł sobie kupić żonę. W ten sposób wchodził niejako w środowisko miejscowe, zdobywając jeszcze większe zaufanie.

Szkot jednakże nie pozostał przy jednej żonie. Porzuciwszy Europę, zarzucił równocześnie wszystkie zwyczaje starej ziemi. W cztery lata po przyciu do Afryki John Dunn mógł się poszczycić skromnym haremem z 40 żon.

Dunn stał się bożyszczem tubylców. Zdobywał coraz większe uznanie, znalazł się w gronie najbliższych doradców króla. Oczywiście zaszczyty szły w parze z majątkiem. Po pewnym czasie zmarł król. Pomiędzy dwoma synami rozgorzała wojna o następstwo. John Dunn nie mógł pozostać neutralnym. Zdecydował się poprzeć starszego syna, Umbulazi. Po wielu krwawych potyczkach Umbalazi zginął na polu walki. Spadkobiercą został młodszy brat Koszawayo. Zdawało się, że w ten sposób kariera Dunna została zakończona.

Okazało się jednak, że Dunn jest doskonałym dyplomatą. Zamiast bowiem uciec, Szkot udał się do obozu przeciwnika, do młodego księcia Koszawayo. To bardzo pochlebiło młodzieńczemu władcy i natychmiast przebaczył mu wszystkie przewinienia. Dunn znalazł się na dworze nowego władcy i szybko posuwał się naprzód po szczeblach kariery.

Dunn z całą energią rzucił się do pracy. Opracował plan podboju wrogich szczepów. Pomagał królowi do rozszerzenia granic swego państwa oraz utrwalenia władzy. Nieustanne pasmo zwycięstw odurzyło jednakże króla murzyńskiego.

Wbrew radom Dunna postanowił zdobyć sąsiadującą prowincję Natal.

Dunn postanowił działać. Przekradł się do swoich rodaków i zdradził plany operacyjne króla Koszawayo. Los Zulusów i ich państwa został przesądzony. Anglicy rozgromili armię i wygnali króla okupując cały kraj.

Szkot nie należał jednak do patriotów działających z miłości do ojczyzny. Za zdradę Zulusów, a tym samym pomoc w zdobyciu nowych terenów, żądał sowitej zapłaty. Rząd brytyjski nie odmawiał mu zasług i nagród.

Mianowano go pierwszym gubernatorem nowej kolonii, przyznając równocześnie odpowiednio wysokie pobory. Ale to Dunnowi nie starczyło.

Pragnął zapewnić byt swoim licznym potomkom. Rząd angielski uznał i tę troskliwość i orzekł, że rodzina jego będzie miała prawo na tyle ziemi, ile będzie dla niej niezbędne.

To orzeczenie okazało się brzemienne w skutkach. Nikt w Lodynie nie przypuszczał nawet, że gubernator Dunn posiada nie mniej i nie więcej tylko 40 żon, co czywiście oznacza, że potomstwo szło w setki.

Dunnowie naturalnie odstąpili od Zulusów synowie żenili się, a córki wychodziły za mąż wyłącznie za Anglików i w ten sposób znowu „oczyszczono" rodzinne nazwisko. Po kilkudziesięciu latach rodzina Dunnów liczyła przeszło tysiąc osób.

Rząd podarował, po śmierci gubernatora Dunna, jego spadkobiercom 100.000 hektarów ziemi. Po jakimś czasie przyznał następne 20.000 a później jeszcze 25.000. Dunnowie jednak mnożyli się w zastraszającym tempie. Ciągle im było za mało ziemi.

Rząd angielski związany orzeczeniem ciągle uzupełniał własność potomków swojego pierwszego gubernatora i zdobywcy tej kolonii. Dunnowie są możnymi rządzącym rodem. Znajdują się na stanowiskach publicznych, są właścicielami kopalń, hodowcami bydła a przede wszystkim właścicielami ziemskimi.

Przyrzeczenie złożone swego czasu Johnowi Dunnowi zostanie poddane rewizji. Zadaniem komisji będzie ustalenie wysokości jednorazowej odprawy dla Dunnów.

Skazanie trzech komunistów na karę śmierci

LIPSK. Najwyższy Trybunał Rzeszy w Lipsku rozpatrywał skargę kasacyjną komunistów, skazanych na karę śmierci przez berliński sąd przysięgłych za napad i podpalenie w dn. 12 maja 1932 r. lokalu sztur mówek „Zur Linde" przy Gurtelstrasse w Berlinie — Lichtenberg.

W czasie tego najścia został zabity członek partii hitlerowskiej Karl Bayer oraz 6-ciu innych członków partii odniosło rany.

Sąd przysięgłych rozpatrując sprawę w dn. 17 kwietnia br. skazał oskarżonego Erika Kruegera, Paula Grocha i Waltera Garbanga na karę śmierci za zbrodnię zbiorowego mordu.

Obecnie Trybunał Rzeszy skargę kasacyjną odrzucił. Wyrok sądu przysięgłych stał się prawomocny.

„Chuda" kasa i głośne gwizdy

Murzyn Louis pokonał Farra

40.000 widzów. — Zaciekły opór Farra. — Nowa sensacja

W Nowym Jorku zakończono we wtorek jeden z etapów wielkiej afery międzynarodowej, której przewodzi słynny geszeftciarz a jeszcze większy spryciarz, Jacobs. Wtorkowy etap to mecz bokserski między „czarnym bombardierem", Joe Louisem, a Walijczykiem, Tommy Farrem.

Mecz miał się odbyć w czwartek ub. tygodnia, ale w ostatniej chwili „reżyser" tego widowiska, Jacobs spotkanie odwołał motywując swój krok niepewnymi warunkami atmosferycznymi. Właściwie chodziło o kasę, gdyż na widowni było nie więcej, jak 15.000 widzów. We wtorek było już lepiej: na widowni zebrało się 40.000 widzów. Co prawda i ta liczba wielce zasmuciła Jacobsa, ale mecz trzeba było rozegrać.

Spotkanie nie dostarczyło spodziewanych emocyj. Farr od pierwszej chwili stosował taktykę defensywną, pamiętając o gromowładnej pięści Murzyna. Louis atakował stale. Szedł bez przerwy do przodu, starał się przełamać zblokowane pięści Farra, ale bez efektu. Rundy mijały, Louis miał przewagę punktową, ale nokaut gdzieś się „schował".

Widownia poczęła wnosić nieprzyjazne okrzyki pod adresem Murzyna, a nawet rozległy się gwizdy. Rozeźliło to Murzyna, który szczególnie w końcowych rundach przypuścił furiacką ofensywę. Ciosy spadały na głowę, barki, czasem pięść musnęła szczękę.

Farr trzymał się jednak niezwykle dzielnie. Okazał się przeciwnikiem twardym i jak to mówią niezbyt czułym na ciosy.

Po 15 rundach ogłoszono zwycięstwo Joe Louisa. Publiczność bez entuzjazmu przyjęła werdykt. Louis, natychmiast po meczu, odjechał w towarzystwie żony i swych przyjaciół do domu.

Nie ulega wątpliwości, że obecnie organizatorzy starać się będą o zorganizowanie imprezy, która napędzi im tysiące dolarów. Być może, że dojdzie do rewanżu Louis — Schmeling (pierwsze spotkanie przegrał Murzyn przez nokaut), ale również słyszy się o zorganizowaniu meczu Louis — Farr, ale w Londynie". To byłaby sensacja i kasa byłaby „murowana". Jacobs na pewno o takiej imprezie myśli...

Czy jesteś członkiem L. O. P. P.?

Kara za wyrzucanie kiełbasy

Pracownik niemiecki pozbawiony pracy

BERLIN. Prasa niemiecka donosi: Sąd honorowy wykluczył z niemieckiego frontu pracy pewnego pracownika, który wyrzucał przez okno kawałki kiełbasy, z komentarzem, że „kiełbasa mu nie smakuje i nie odpowiada jego wymaganiom".

Ponadto pracownik ten został zwolniony bezterminowo z posady. W motywach wyroku zaznaczono, iż podobne postępowanie było prowokacją w stosunku do ubogich pracowników.

Nalcży zaznaczyć, że wykluczenie z frontu pracy oznacza praktyczną niemożność otrzymania jakiejkolwiek pracy na terenie Trzeciej Rzeszy.

Demonstracja Chińczyków w kabarecie

LONDYN. Reuter donosi z Szanghaju, że wczoraj wieczorem grupa, złożona z 50 studentów chińskich, wtargnęła do jednego z dancingów na terenie koncesji międzynarodowej i usiłowała wyrzucić z lokalu około 100 tańczących.

Manifestacja ta miała być protestem przeciwko otwieraniu kabaretów w obecnych warunkach, panujących w mieście.

Wesoły kącik

Fatalna pomyłka

— Moja żona musi być odpowiednia i dla mnie i do interesu — powiedział ze smutkiem majster rzeźnicki i właściciel jatki, pan Boczek.

Dlaczego słowa te były wypowiedziane ze smutkiem?

Bo właściciel jatki pan Boczek zakochał się w niejakiej pannie Klarze. Panna Klara osobiście odpowiadała m" całkowicie. Była ładna, zgrabna, miła...Idealna żona do prywatnego życia.

Ale do interesu nie nadawała się absolutnie.

— Za miętka — wzdychał pan Boczek. — Pół roku ją znam, a ona jeszcze ani razu „psia krew" nie powiedziała. Ciągle tylko „przepraszam, proszę, bądź łaskaw, uprzejmie dziękuję"... To nie jest materiał na rzeźnicką żonę. Rzeźnicka żona musi być kobieta z pyskiem! Żeby potrafiła na czeladników huknąć i w razie czego w łeb jednego z drugim trzasnąć!

I pan Boczek, choć w duszy cierpiał, bo mu się Klara podobała, dla dobra interesu nie oświadczał się o jej rękę.

**

Aż pewnego razu stała się rzecz zdumiewająca.

Pan Boczek przyszedł z wizytą do swej lubej i, gdy wszedł do przedpokoju, usłyszał nagle płynący z kuchni grzmiący głos panny Klary.

— Ignac, w móżdżek kopnięty?! Coś ty narobił?! Won stąd łachudro w dziąsło szarpana, bo jak cię strzelę w mordę, to cię rodzona matka nie pozna!

Pan Boczek oniemiał z zachwytu. A więc to cudne dziewczę wcale nie jest francuskim pieskiem. Przed nim tylko robiła delikatną. A w gruncie rzeczy ma wszystkie dane na pierwszorzędną panią majstrową.

Radość rozsadzała pierś zakochanego Boczka. Wpadł do pokoju i żeby nie tracić ani chwili czasu, ukląkł przed kanapą, na której miała usiąść za chwilę zawiadomiona o jego przyjściu panna Klara.

A gdy zjawiła się, pan Boczek, drżącym ze wzruszenia głosem, oświadczył:

— Jak to pięknie było powiedziane, panno Klarciu! Szczególnie z tym dziąsłem! Takiej drugiej majstrowej ze świecą nie znajdę! Zostań moją żoną.

Panna Klara miała minę nieco zdziwioną, ale ponieważ pan Boczek jej się podobał, więc została jego żoną.

**

Mijały miesiące, pani Boczkowa urzędowała w jatce za bufetem, a pan Boczek na próżno czekał na powtórny objaw żoninego temperamentu.

Pani Klara do czeladników mówiła wciąż: „przepraszam, proszę, pan będzie łaskaw, dziękuję uprzejmie"...

Panu Boczkowi ze zgorszenia włosy stawały dęba.

— Klarciu! — oznajmił jej wreszcie zniecierpliwiony. — Jak ty się wyrażasz? W interesie tak nie można! Po nosie ci zaczną jeździć! Tu trzeba huknąć, zakląć...

— Kiedy ja nie umiem kląć — wyjaśniła łagodnie pani Klara. — Jeszcze w życiu nikomu nie wymyślałam...

— Jakto? — zdumiał się pan Boczek. — Przecież wtedy, w kuchni, w tym dniu kiedy się oświadczyłem... słyszałem na własne uszy...

Pani Klara zmarszczyła czoło, usiłując sobie przypomnieć.

— Ah... wtedy? Wtedy czytałam mamie na głos felieton humorystyczny w gazecie, o tym jak się dwóch pijanych pokłóciło...

Pan Boczek wybałuszył oczy i jęknął zrozpaczony:

— O jej! Co ja narobiłem! Co ja narobiłem! Fatalna pomyłka.

Napoleon Sądek

Polskie miasto w Argentynie

obchodziło jubileusz 40-lecia. — Triumf zdobywczości polskiego emigranta

RIO DE JANEIRO. Z okazji 40 - lecia założenia „polskiego miasta w Argentynie" Apostoles, cała prasa polska w Paranie poświęca wiele miejsca na streszczenie jego historii, będą cego żywym dowodem wytrwałości, a nawet zdobywczości polskiego emigranta.

Polska emigracja, skierowana do Missiones w Argentynie w r. 1897, nie tylko zbudowała kilka kolonii, ale też założyła miasto Apostoles, którego jednym z założycieli i wielokrotnym burmistrzem był obecny prezes misjoneńskiego związku towarzystw polskich p. Michał Zubrzycki.

W ramach obchodu 40-tej rocznicy założenia miasta Apostoles, urządzonego przez władze miejskie, odbył się w dniach 28 i 29 sierpnia siódmy sejmik polskich towarzystw w Misjones, na który przybyli delegaci polskich związków z sąsiadującej Brazylii, a mianowicie ze stanów Rio Grande, st. Catharina i Parany, z którymi osaddnicy nasi w Argentynie są w stałym kontakcie.

Polskie związki w brazylii ogłaszają w swych pismach wzruszające serdecznością i prostotą życzenia dla rodaków w Missjones, z których wielu przebywało swego czasu w brazylijskim stanie St. Catharina i Rio Grande.

Skazanie 8 trockistów-szpiegów

na karę śmierci

PARYŻ. Agencja Havasa donosi z Moskwy: Dziennik „Raboczij Mińska" z dn. 29 sierpnia donosi, że wojskowy trybunał Białorusi skazał na karę śmierci 8 trockistów-szpiegów za zatruwanie żołnierzy i podpalenie składów wojskowych. Wyrok został wykonany. Ten sam dziennik donosi, że kilka dni przed tym wykonano również kilka wyroków śmierci za trucie żołnierzy.

Olbrzymi pożar składów

Spłonęło 2 tysiące ton bawełny

BUENOS AIRES. Donoszą z Sao Paulo w Brazylii, że w składach przedsiębiorstwa „Northeastern Brazil Cotton Company", znajdujących się w pobliżu miasteczka San Juan Bautista, wybuchł gwałtowny pożar, który straż ogniowa zdołała zlokalizować dopiero po upływie 48 godzin.

Pastwą płomieni padło oprócz zabudowań dwa tysiące ton bawełny. Straty wynoszą około 3 milionów milrejsów. Ofiar w ludziach nie było.

Wojska powstańcze prą naprzód

na wszystkich frontach

WALENCJA. Ministerstwo Obrony Narodowej komunikuje: Na froncie Santander nieprzyjaciel posuwa się w dalszym ciągu naprzód poprzez Sierra del Escudo, utrzymując łączność ze zmotoryzowaną kolumną, która się posuwa drogą Piente — Nansa.

Na froncie południowym, oddziały nasze, które zdołały wczoraj osiągnąć pewne punkty, zmuszone były powrócić do swych stanowisk wyjściowych pod silnym naciskiem nieprzyjaciela, który otrzymał posiłki. Na odcinku południowego Tagu powstańcy skierowali atak na pałac Sisla i Casa dela Legua. Atak powstańczy został odparty.

RADIO

ŚRODA, 1.IX.1937 R.

6.15 „Kiedy ranne". 6.18 Gimnastyka. 6.38 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.10 Muzyka. 8.00 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Dzien. poł. 12.15 Przed żniwami w ogródku konkursowym — pog. 12.25 Koncert orkiestry. 13.00 — 15.45 Przerwa. 15.45 Wiadom. gospodarcze. 16.00 „Z mojego warsztatu" — szkic literacki. 16.15 Koncert. 16.45 Zmiany w armii czerwonej — odczyt. 17.00 Koncert sol. 17.50 Sztuczna benzyna — pog. 18.00 Chwila Biura Studiów. 18.10 Program na jutro. 18.15 Melodie taneczne. 18.50 Pogadanka akt. 19.00 Słynni dyrygenci. 19.50 Wiadomości sport. 20.00 „Biała Afryka" — reportaż z płyt. 20.45 Dziennik wiecz. 20.55 Pogadanka akt. 21.00 Koncert chopinowski. 21.45 „Dni powszednie państwa Kowalskich" — pow. mówiona. 22.00 Koncert rozrywkowy. 22.50 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (MOKOTÓW)

13.00 Koncert rozrywk. 14.00 Parę informacji. 14.06 Nasi soliści. 15.00 Pogadanka akt. 15.10 Życie kulturalne stolicy. 15.15 Koncert „Kwartetu Schrammla". 16.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Wiad. sport. 22.05 „Lublin" — poemat. 22.20 Muzyka lekka. 23.15 Muzyka taneczna.

Ameryka uzna rząd gen. Franco?

MONTE VIDEO. Ministerstwo Spraw Zagranicznych wręczyło przedstawicielom dyplomatycznych państw amerykańskich, reprezentowanych w Monte Video, notę, w której proponuje wydanie wspólnej, przez państwa kontynentu amerykańskiego, deklaracji, w której przyznaneby zostały prawa stron walczących w Hiszpanii.

Nota wskazuje, że uznanie obu stron hiszpańskich oparte jest w obecnej chwili na sytuacji faktycznej, jak i na sytuacji prawnej, wynikającej ze stosunków międzynarodowych, jakie utrzymują rządy w Walencji i w Salamance z innymi państwami.

Lotnisko na polu lodowym

zbudowała załoga „Krassina"

MOSKWA. Agencja Tass donosi z Fairbanks, że 30 sierpnia lodołamacz „Krassin" znajdował się u brzegu pola lodowego, pod 72 st. 20 min szerokości półn. i 148 st. 10 min. długości.

Załoga niezwłocznie przystąpiła do budowy lotniska na polu lodowym.

Wilkins znajduje się w obecnej chwili na wyspie Patryka, gdzie oczekuje nadejścia bardziej sprzyjających warunków widzialności.

Wilkins zdecydował, iż wystartuje tylko wówczas, gdy będzie mógł dobrze obserwować teren. Dotychczas wszystkie możliwe miejsca, położone między 82 a 83 równoleżnikiem, zostały już zbadane. Z Wilkinsem utrzymywana jest ścisła łączność radiowa.

Na samolocie Zadkowa w Barrow zainstalowano radiokompas.

Ostateczny projekt

w sprawie ochrony lokatorów

Sprawa nowej ustawy o ochronie lokatorów, w związku z zakończeniem terminu stosowania ulg przy pobieraniu komornego od małych mieszkań jest ostatecznie uzgodniona.

Jak dowiadujemy się nowy projekt przewiduje stopniową likwidację ochrony lokatorów w ten sposób, iż w roku 1938, od czerwca wyłączone będą spod ochrony mieszkania 6-cioizbowe (5 pokoi i kuchnia), w roku 1939 — pięcioizbowe, w roku 19940 — trzyizbowe, w roku 1941 — dwuizbowe, w roku 1942 jednoizbowe. W ten sposób nastąpi stopniowa likwidacja ochrony.

Prócz tego obniżka komornego dla małych mieszkań będzie przedłużona do 31 marca 1938. Od 1 kwietnia obniżka będzie skasowana. Ma to pewien związek z projektem zreformowania podatku specjalnego pobieranego od urzędników.

Zakłuł na śmierć przeciwnika

GDAŃSK. W miejscowości Mierzeszyn na terenie Wolnego Miasta doszło wczoraj, z niewyjaśnionych dotychczas przyczyn do sprzeczki między mieszkańcami wsi, przy czym niejaki Alfons Lischniewsky zakłół nożem na śmierć Józefa Wróbla i ranił bardzo poważnie jego brata Bernarda, którego stan jest beznadziejny.

Lischnewsky'ego aresztowano.

Drzewa zakwitły po raz drugi

Z Ostrowa donoszą, że w niektórych tamtejszych ogrodach zakwitły poraz drugi drzewa owocowe.

Pożar na statku

Na pokładzie greckiego parowca transportowego „Georgios Matacas", wiozącego polski węgiel do Argentyny, wybuchł pożar w pobliżu portu Santos, na wysokości Itapema. Parowiec zarzucił kotwicę i własnymi siłami ogień ugasił.



Trzy znakomite lekkoatletki, które odegrały dużą rolę na akademickich igrzyskach w Paryżu.

Kobieta członkiem rady wojennej

SZANGHAJ. Żona marszałka Czang-Kai-Szeka uczestniczy stale w konferencjach naczelnego dowództwa w Nankinie. Jest to pierwszy wypadek w historii nowoczesnej, aby kobieta brała udział w obradach rady wojennej. Pani Czang-Kai-Szek zajmuje się głównie sprawami lotnictwa.

Narzeczona króla Faruka

liczy obecnie 16 lat

KAIR. Narzeczona króla Faruka, panna Safi Nas Zu'l-Fi-Kar, liczy 16 i pół lat księżycowych (około 16-tu słonecznych). Imię Safi Nas znaczy — kwiat niepokalany.

Znajomość jej z królem datuje się od bardzo dawna, bo też od dzieciństwa jest ona w przyjaźni z księżniczkami Fauzija i Fajzą, siostrami królewskimi.

Zdaniem kół pałacowych, ślub odbędzie się mniej więcej za rok (spisanie kontraktu małżeńskiego, t. zw. kitaba). Przez protokół dworu egipskiego narzeczona królewska nie jest uwzględniona; zresztą nawet królowa tradycyjnie dotychczas nie przyjmowała udziału w żadnych uroczystościach. Obecnie jednak liczą się z możliwością zasadniczych zmian w tym względzie, ku czemu, jak mówią, król skłania się zupełnie wyraźnie.

Pociąg pośpieszny wykoleił się

BRUKSEL9. Pociąg pospieszny Ostenda — Kolonia wykoleił się wczoraj rano o godz. 8.15 w pobliżu stacji Saventhem. Jeden z pasażerów został zabity, a 15 odniosło rany.

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał polubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Po wielu przykrych przeżyciach Tudziewiczowi udało się zniszczyć sfałszowane przez Alfreda i Tomasza, braci Klary, dokumenty, kompromitujące jego rodzinę Hrabia bowiem nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który przed wielu laty opuścił Polskę w tajemniczych okolicznościach. W Ameryce stary hrabia stał się człowiekiem bogatym i wszystkie działania Demskich zmierzały do zagarnięcia tego majątku. Między innymi zmusili oni swoją siostrę, jako żonę hrabiego, do współżycia z jednym ze służących, Antonim, przyjacielem kabałarki Gojkowej.

Tudziewicz opuścił żonę i postanowił unieważnić swoje małżeństwo z Klarą, by połączyć się wreszcie z Hanką. W swych zamiarach napotkał dwóch rywali — obu braci Demskich. Tomasz pozornie usunął się, przebiegle jednak zgotował bratu zasadzkę, z której Alfredowi udało się umknąć. Uciekając z Warszawy porwał sterroryzowaną Hankę.

Tomasz puścił się w pogoń za bratem.

Tudziewicz natychmiast pojechał do domu Demskich, by czegośkolwiek się dowiedzieć.

Braci naturalnie nie zastał, natomiast Klara, mówiąc o ciągle niewygasającej miłości dla niego, powiedziała mu o tym że dokumenty, które zniszczył, były sfałszowane, że będzie miała dziecko, że stało się to pod przymusem braci. Chory i osłabiony hrabia oszołomiony był tymi wiadomościami.

W czasie ucieczki samochód Alfreda zatrzymał przy wjeździe do miasta policjant.

— To możliwe — odparł policjant. — W każdym razie zechce pan pojechać ze mną do starostwa dla wyjaśnienia. To niedaleko stąd.

Alfred wyrwał mu z ręki dokumenty.

— Ani mi się śni! — powiedział.

— Ho, ho, panie! Pan sobie za wiele pozwala. — Policjant położył rękę na klamce drzwiczek.

Podniesiony głos zwrócił uwagę jego kolegi, który ruszył w kierunku samochodu gotów nieść pomoc swemu towarzyszowi.

— Niech się pan odsunie! — Alfred zmarszczył brwi.

— To opór władzy! — ostrzegł równie groźnie policjant.

Alfred pochylił się lekko: puścił jednocześnie w ruch motor, a drugą pchnął policjanta. Samochód ruszył. Pchnięty człowiek zachwiał się, ale sięgnął natychmiast po rewolwer, krzycząc:

— Stać! Będę strzelał.

Jego towarzysz szybko ściągnął z ramienia karabin.

Samochód już pędził.

Brzęknęło szkło za plecami Hanki. Skuliła się.

— Oni nas zabiją! — zawołała przerażona.

— Byle nie trafili w oponę. Siedź spokojnie. Skręcił natychmiast w boczną uliczkę.

— Nie będę następnym razem taki posłuszny— mruknął Alfred.

— Co pan zamierza? Przecież to grozi nam śmiercią.

— Pozbieraj dokumenty, bo się rozsypały. Włóż mi je do kurtki.

Hanka spełniła polecenie.

— Jestem zadowolony na razie z ciebie. Zachowałaś się dobrze. A musiałem czuwać i nad tobą. Jaki spostrzegawczy! Naturalnie, że to nie twoja fotografia. Nie myślałem o paszporcie dla ciebie. Mam ze sobą paszport Klary. Nie będzie nam zresztą potrzebny, bo przejedziemy granicę nie bardzo oficjalnie.

— Przejedziemy granicę? — powtórzyła Hanka.

— Bo tu byłoby mi za ciepło. Pojedziemy na razie na Łotwę. A dalej zobaczymy. Mam w tych okolicach gromadkę znajomych. Jeszcze z dawnych, rosyjskich czasów.

— Co pan właściwie zamierza?

— O, mam szerokie plany! Pojedziemy obydwoje do Ameryki. Ślub weźmiemy w Rydze i tam już dostanę możliwie dobre dokumenty dla ciebie. Spełniam swoje marzenia. Mam nadzieję, że zanim zostaniesz oficjalnie moją żoną dzięki dokumentom, które dostarczą mi moi przyjaciele, okażesz się czułą i kochającą żoną już nawet dziś wieczorem. Jeszcze dziś bowiem będziemy na Łotwie.

Hanka słuchała w milczeniu, ze ściśniętym sercem.

— Z Rygi pojedziemy w podróż poślubną do Ameryki. Musisz pamiętać o tym, że pojedziemy takim statkiem, na którym będą mieli do mnie zaufanie. Wszelkie próby oskarżenia mnie przed kimkolwiek z załogi nie doprowadzą do niczego. Mogą mnie tylko zirytować i upewnić w przekonaniu, że okłamywałaś mnie i oszukiwała. A ja takie rzeczy pamiętam. Jak ci się podoba taki plan?

Hanka milczała.

— Nic nie mówisz... Trudno. Nie chcesz dobrowolnie, to będziesz musiała mnie kochać i być moją żoną. W Ameryce będę miał kilka spraw do załatwienia. Ale się jeszcze muszę zastanowić, jak się do nich wziąć. Że starym Tudziewiczem będzie najtrudniej.

— Ze starym Tudziewiczem — powtórzył Alfred. Ale niech to ciebie na razie nie obchodzi. Teraz wymagam od ciebie tylko lojalności wobec mnie.

— Pańskie postępowanie nie jest lojalne wobec mnie! — powiedziała.

— Moje? A jak miałem postąpić? Obchodzę się z tobą łagodnie, jak jeszcze nigdy z nikim. Nie zasługujesz na to! Oszukiwałaś mnie przecież!

— Tak pan to nazywa! Nie oszukiwałam!

— Godziłaś się zostać moją żoną, a jednocześnie jeździłaś na schadzki z Tudziewiczem!

— Na schadzki? To człowiek chory, więc powodowana dawną przyjaźnią z pomocą pana Notylskiego ulokowaliśmy go tylko na wsi, by mógł przyjść do zdrowia.

— Proszę, dawną przyjaźnią!... Ale nie chcę o tym ani słuchać, ani mówić. Zaczynasz inne życie. Ze mną. Będziesz tylko posłuszna, a będzie ci dobrze.

— Posłuszna? Pan nie mówi do dziecka!

— Mówię do swej kochanki!

— Jeszcze nią nie jestem.

— Ale wkrótce będziesz.

— Nie będę kochała człowieka, który terrorem chce mnie zmusić do uległości!

— Będziesz musiała.

— To jeszcze zobaczymy.

— Nie radzę ci próbować uporu! Uwaga! — zawołał nagle. — Nachyl się prędko! Wracamy tą samą drogą, którąśmy przyjechali! Zapewne nie spodziewają się nas tutaj, a obstawili już przeciwległy kraniec miasta, zaalarmowawszy telefonicznie posterunki...

Samochód wyjechał z zakrętu i Hanka ujrzała gromadkę ludzi na drodze. Wywabiły ich z domu strzały. Rozmawiali jeszcze z policjantami, wypytując się o szczegóły. Zanim ktokolwiek z tych ludzi zdołał pomyśleć o sposobie zatrzymania pędzącego ku nim samochodu, ten już był o kilka kroków. Rozpierzchli się na obie strony, zostawiając wolną drogę. Samochód przemknął koło nich i zniknął wnet za zakrętem. Padły jeszcze dwa strzały z karabinu i kule utknęły w murze narożnej kamienicy.

— Pojedziemy zatem nieco dłuższą drogą — powiedział spokojnie Alfred, jakby przed chwilą nie znajdował się w obliczu groźnego niebezpieczeństwa.

— Pan jest straszny człowiek! — szepnęła przerażona Hanka. — Omal pan nie wjechał na tych ludzi.

— Jezdnia jest dla samochodów! — roześmiał się rubasznie. — Niech sobie plotkują na chodniku. Będą mieli co opowiadać przez cały dzień... Ale tu z samochodami jest bardzo źle. Jedziemy tyle godzin, a samochodu ani na lekarstwo.

— Jakto?

— Przecież nie mogę jechać ciągle tym samym samochodem. Chcę go wreszcie wymienić na inny, choćby gorszy... Nareszcie jest jeden... Półciężarówka. To nie dla nas. Lepsza byłaby limuzyna albo jakiś wóz sportowy! I uprzedzam: przy zamianie wozów prędko się masz przenieść. Jeśli tego nie zrobisz będę musiał strzelać do niewinnych ludzi. Odpowiedzialność za ich śmierć obarcza w takim razie ciebie. Jeśli będziesz grzeczna, nastraszę ich tylko.

Hanka westchnęła cicho, patrząc na pustą na razie drogę i modląc się o to, by nikt nie ukazał się na ich drodze. Wobec zapowiedzi Alfreda nie myślała już o wzywaniu obcej pomocy.

— Muszę się sama obronić i sama się uwolnić! — myślała. — Boże! Matko Najświętsza, dopomóż mi wyrwać się z rąk tego bandyty!

Wkrótce miała znów wstrząsający przykład bezwzględności Alfreda. Wbrew jej gorącym życzeniom naprzeciw nich ukazał się samochód. Alfred gwałtownie zahamował swój, ustawiając go w poprzek drogi. Nadjeżdżający dawał sygnały zrazu, ale musiał się zatrzymać, nie mogąc przejechać przez zatarasowaną szosę.

— Dobry! — powiedział Alfred. — Wysiadaj. Co prawda odkryty, ale trudno. Jest już ciepło i nie zmarzniesz.

— Zjedź pan na bok! — wołał młody człowiek ze sportowego samochodu.

— Wysiadać! — huknął na niego Alfred. — Zamieniamy się na wozy.

— Czy pan zwariował?! — zakrzyknął zdziwiony podróżny.

— Ani trochę! Prędzej! Widzisz pan ten argument? — Alfred wyjął nagle rewolwer, który zręcznie podrzucił na dłoni. — Prędzej, młodzieńcze! Czy mam cię za kołnierz wyciągnąć z tego wózka?

— Co to ma znaczyć? — bąknął oniemiały człowiek.

(Dalszy ciąg jutro).

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 – 1920 r.)

Część II Kontrofensywa na Białorusi

32.

Upalne dni czerwcowe, dojrzewające łany zbóż, zapach suszonego na łąkach siana i ta cisza, przerywana niekiedy dźwiękiem kos, porykiwaniem bydła lub rzewną piosenką białoruską, były kojącym balsamem na naszą wyobraźnię, podniecona widokiem wojny i krwi.

Wykolejone nasze umysły doznały ukojenia i równowagi. Kwatery czyste i schludne, odżywianie dobre, a ponadto wiele emocji daje nam jezioro.

Cały wolny czas spędzamy na jeziorze. Jedni się kąpią, inni uprawiają rybołówstwo, pływają, pławią konie, które wkrótce tak się przyzwyczajają do wody, że same wyrywają się ze stajni i dążą do jeziora, aby wypłukać się w wodzie.

Inni znów na łódkach odbywają wycieczki i przejażdżki po jeziorze.

Stanęliśmy na kwaterze we trzech u zamożnego gospodarza. Duża czysta izba i wygodne w podwórzu pomieszczenie dla koni.

Gospodarz już starszy, przeszło czterdziestoletni mężczyzna, zaś żona jego młodziutka, przystojna i zgrabna, jak łania kobieta.

Dwaj moi starsi koledzy umizgają się do powabnej gosposi. Ona nie od tego i z uśmiechem odpowiada na ich żarty i komplementy. Jednak zazdrosny małżonek nie dowierza swej rozbawionej żonie i strzeże jej, nie odstępując na chwilę.

Widać, że go to denerwuje, bo spogląda na nas ponuro i rozmawia opryskliwie. Ja jestem młody i nie odznaczam się taką agresywnością względem jego żony, to też mam u niego względne zaufanie.

Również jednak szczerą sympatją darzy mnie i piękna „chaziajka". Banalni i natarczywi koledzy dostają odkosza. Z czasem nić sympatii zadzierzgnięta pomiędzy nami zacieśnia się.

Ukradkiem rzucone spojrzenia, trwające moment dotknięcia rąk, czy przypadkowe zbliżenie się, działają podniecająco i rozkosznie. Jednak nasz niewinny flirt nie budzi niczyich podejrzeń tym bardziej, że sprytna kobieta potrafi po mistrzowsku wyzyskać okoliczności.

Jestem pod jej urokiem, roznieca we mnie nieodparty pociąg ku sobie .Tęsknię za jej widokiem, a ona wciąż uśmiecha się uroczo. Oczy jej płoną dziwnym blaskiem, od czasu do czasu rzuci jakieś ciepłe słówko, jednak działa ostrożnie i dyplomatycznie.

Staję się melancholikiem, długie godziny spędzam nad jeziorem, lub siadam w łódkę i błąkam się po jeziorze, albo przejeżdżam na drugą stronę na wysepkę, na której w cieniu płaczących brzóz drzemią porośnięte trawą ludzkie mogiły wioskowego cmentarza.

Wiatr szumi w szuwarach nadbrzeżnych, kołysze warkoczami brzóz, kolebie błękitną taflą jesiora, od czasu do czasu poruszy zgarbionymi nad wodą wierzbami, to znów szczęknie zawieszonym na pochyłym krzyżu Chrystusem.

Wyspa umarłych... I zdawałoby się, że spoglądają te mogiłki ze wzgórza poprzez błękitną taflę wód, hen w stronę wsi swej ukochanej, gdzie kiedyś żyli, kochali i cierpieli, gdzie ich dzieci, wnuki, czy naj drożsi teraz żyją dopóki śmierć nie każe im spocząć obok nich.

Dumam nieraz długo, aż znużony zasypiam na miękkiej murawie. Staję się zamkniętym w sobie i często wymykam się z chaty, szukając samotności.

Koledzy spędzają czas na kartach, lub rozmowach. Nie dotrzymuję im towarzystwa i uciekam. Gospodyni pyta mię raz ukradkiem, gdzie ja chodzę? Odpowiadam jej, że mi się nudzi i czegoś mi brak, więc chodzę na jezioro lub jadę łódką na cmentarz.

Uśmiechnęła się, jak zwykle i błyskawicznie zarzuciwszy mi ramiona na szyję, mocno pocałowała w usta.

Gorąco mi się zrobiło, objąłem jej smukłą kibić, lecz szarpnęła się, wyrywając z mych objęć i zapłoniona cała wybiegła na podwórze.

Pewnego wieczoru usiadłem, jak zwykle, nad jeziorem i zadumany rozkoszuję się widokiem zachodzącego słońca.

Niczym niezamącona cisza. Spokojna tafla jeziora, jak lustro odbija tęczowe kolory zmierzchu. Słońce kryje się za drzewa wysepki, na wodę pada łagodny cień, po przez luki między drzewami przeciska się różowy blask zachodu i układa się na wodzie w długie kolorowe pasma.

(C. d. n.).

Kalendarz dnia

1 Wrzesień

ŚRODA
Bronisławy p., Idziego, roln.
Słowiański: Bronisławy, Dzierzysława
Słońca wsch. 4.46, zach. 18.25.
Księżyca wschód: 0.23, zach. 16.18.

HISTORIA PODAJE:

1306 Powrót Wł. Łokietka na tron.
1433 Wojska polsko - czeskie pod Gdańskiem.
1435 Zwycięstwo nad Krzyżakami z udziałem Litwinów pod Wiłkomierzem.
1520 Chrzest Zygmunta Augusta na Wawelu.
1675 Jan III-ci Sobieski oswobadza Trembowlę.
1870 Bitwa niem.-franc. pod Sedanem.
1923 Katastrofalne trzęsienie ziemi w Japonii.

PRZYSŁOWIA :

Święty Idzi w polu już nic nie widzi.

KTO NIE WIE, ŻE:

Najmniejszy człowiek świata żył w stanie Indiana w Ameryce Półn. Dożył 88 lat. Wysoki na 55 cm., odkryty został w r. 1882 przez sławnego dyrektora cyrku Bawnuma.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Z życia Jaracza. Pewnego razu znany mecenas i protektor teatru zaprosił mistrza Jaracza na obiad. Przy stole otrzymał miejsce obok pewnego starszego pana, który zawzięcie milczał; Jaracz wyprowadzony z równowagi, rzekł w końcu:

— Kochany panie, pan jest dziwnie monotonny. Myślę, że moglibyśmy teraz już o czymś innym milczeć.

„Trafalgar"

Powieść na tle filmu wytw. „Twentieth Century-Fox" p.t.: „TRAFALGAR"

STRESZCZENIE

Rzecz dzieje się w r. 1770 w księstwie Norfolk w Anglii. 11-letni Jonaton, pełniący funkcję służącego w tawernie wdowy Blake, marzy o życiu pełny mprzygód. Pewnego razu spotyka się ze swym rówieśnikiem, synem bogatego szlachcica, Horacym Nelsonem.

Chłopcy udali się na brzeg. Po tym cichaczem wsiedli do łodzi i pod osłoną mgły popłynęli na sam środek kanału. Mgła była coraz gęstsza tak, że na odległość paru metrów nawet nie było nic widać. Horacy wiosłował zawzięcie, Jonatan zaś rozglądał się wokoło.

— Widzisz co?— zapytał Horacy.

— Tak.. to statek.

Podjechali całkiem blisko tak, iż można już było rozróżnić białe litery na dziobie statku.

— „SKI" — sylabizował Jonatan — „Koń Morski".

Chłopcy skierowali się więcej na prawo

— Ten, ten — wiem z całą pewnością, bo o nim mówili. Nazywa się „Maggie".

Po chwili chłopcy znaleźli się na pokładzie wielkiego szkunera.

Obaj czołgali się po pokładzie i przytuliwszy twarze do wielkich zwojów lin, leżących obok rufy, ciekawymi oczyma spoglądali w około.

— Nie ma ani żywej duszy — wyszeptał Jonatan.

W tej chwili odsunęła się pokrywa na mostku kapitańskim i jakaś kędzierzawa głowa, a potem cały korpus wychyliły się. Parę osób weszło na pokład. Czyjś bas zamruczał.

— Mgła prędko się rozejdzie.

— Nam wystarczy godzina — uspokoił drugi głos.

Chłopcy zaparli dech. Z drugiego końca pokładu wyłoniło się kilka obdartych postaci. Widać było, że dźwigali oni coś ciężkiego.

— Ruszcie się — wrzasnął rozkazującym tonem bas.

— Ciężkie, kapitanie.

— To złoto, ty tępa głowo, a nie worek pieprzu — zaśmiał się kapitan.

— Sumienie nam nie pozwala, kapitanie.

— Sumienie? Wy nie macie sumienia. Jazda!

W grupie dźwigających złoto marynarzy przeszedł pomruk.

— Wiemy, wiemy o co idzie... — rzucił ktoś z nich. — Zatopicie „Maggie" i zażądacie odszkodowania. Złoto zaś ukryjecie na „Koniu Morskim". To oszustwo!

Na ściągłej twarzy kapitana zarysował się zły i mściwy wyraz.

— Dostajecie zapłatę, czy nie?

— Tak, ale zaledwie 10 gwinei od sztuki za robotę, która grozi stryczkiem, jeśli nas złapią.

— Więc bunt?

— Niech by się o tym dowiedzieli u „Lloyda" w Londynie — próbował oponować jeden z marynarzy.

Lecz w tej chwili ciężki łom w ręku kapitana przeciął powietrze i zwalił z nóg przywódcę buntu.

— Do roboty, nędzne szczury!

Ciężkie postacie ujęły sztaby złota.

Chłopcy skradali się ku rufie. W tej chwili kapitan posłyszał szelest.

— Złapać ich. Strzelę im w łeb. Ci malcy wiedzą za dużo o nas.

Dwa cienie plusnęły w wodę. Kapitan wycelował. Palec nacisnął cyngiel...

ROZDZIAŁ DRUGI.

Kiedy chłopcy dopłynęli do brzegu, przez dłuższą chwilę nie mogli wydobyć z siebie słowa. Dopiero Jonatan wyszeptał zbielałymi wargami:

— Strzelali za nimi prawdziwymi kulami.

— Chodźmy, opowiem ojcu— rzekł Horatio.

— Dlaczego ojcu?

— Przecież słyszałeś co mówił kapitan. Gdyby się dowiedzieli u Lloyda. Moim zdaniem należałoby tego p. Lloyda zawiadomić.

— Przecież Lloyd jest w Londynie.

— Więc co?

— To bardzo daleko. W jaki sposób my się tam dostaniemy?

— Pieszo — wycedził Jonatan ze stanowczością, której nie można byłoby się spodziewać po tak małym chłopcu.— Pójdziemy pieszo, Lloyd nas za to sowicie wynagrodzi.

— Ja nie mogę, Jonatanie. Ojciec bardzo by się niepokoił.

— Ja pójdę, więc i ty pójdziesz ze mną, bo inaczej...

Tu dłoń Jonatana zakreśliła łuk w powietrzu, po drodze zwijając się w małą piąstkę.

— Pamiętasz nasz pakt? A więc dziś o 7-ej wyruszamy.

Chłopcy rozstali się i każdy poszedł w stronę swego domu. Zmoknięty do nitki Horatio już na progu spotkał się z karą surowego ojca. Przykre wspomnienie batów osłabiło wiadomość, iż wuj jego, będący kapitanem okrętu Jego Królewskiej Mości „Raisonable", zabiera go ze sobą jako miczmana na pokład tego wojennego statku.

Nad osadą rybacką zapadł mrok. Na umówionym miejscu mały Jonatan czekał już, będąc od kwadransa gotów do drogi.

Zdyszany Horatio przybiegł i na pytanie zdziwionego Jonatana, dlaczego jeszcze nie jest gotów do drogi, odpowiedział:

— W ogóle z tobą nie będę mógł pójść. Zostaję miczmanem na okręcie wojennym Jego Królewskiej Mości. Będziemy walczyć z Hiszpanami.

— Więc nigdy się już więcej nie zobaczymy? — załkał głos Jonatana.

— Chyba, że kula armatnia urwie mi głowę — usiłował zażartować Horatio.

Nie wiedział mały chłopak, że przeznaczenie właśnie taką wypisało mu śmierć. Śmierć bohaterską w czasie największej w dziejach bitwy morskiej pod Trafalgarem, w której on, dziś mały chłopak jeszcze, dowodził jako admirał Nelson.

(Dalszy ciąg jutro).

Na małej wokandzie...

Gazowy stan

czyli: „Trener z powołania"

(A. E.) Pan Bonifacy Chlor wybrał się z wizytą do swego przyjaciela, Michała Talarowskiego.

Ujrzawszy jednak, że pan Michał siedzi, czerwony jak burak, nad butelką wódki, postanowił czym prędzej czmychnąć, ponieważ pana Michała trzymały się po pijanemu niebezpieczne figle.

Ucieczka nie udała się. Pan Michał chwycił bowiem gościa za rękę i syknął:

— Gdzie wiejesz, łachu, gdzie wiejesz?

Ledwieś przyjaciela od serca na oczy zobaczył, już cię gdzieś licho ponosi?

To się przyjaźń nazywa?

Siedź, psiakrew, w melinie, bo ci tak zara flachą cyferblat rozchromolę, że cię rodzona prababcia nie pozna.

No, coś tak mordę nastawił? Zamiast się ulitować nad bliźnim w gazowem stanie, śmichy ze mnie będziesz urzeczywistniał?

Ja cię nauczę pętaku flimonie dęty, wygniotku!

Pływaj mi tu zaraz!!

Pan Michał zerwał się z krzesła i wyciągnął z kieszeni rewolwer, wobec czego przerażony gość musiał rad nie rad wyciągnąć się na podłodze i machać kończynami, jak gdyby przy pływaniu. A nasrożony pan Michał ściskał w garści rewolwer i komenderował:

— Żabką! Mocniej, łachu, lewem pedałem! Po piesku tera! A tera po kozacku!

***

Przed sądem pan Bonifacy dał wyraz swemu oburzeniu i domagał się surowej kary dla oskarżonego.

— Musi łobuz parę tygodni w mamrze pokiwać — mówił — ażeby się przestał w pestkie urzynać, jak ta świnia.

No, bo to przecie niemożliwa rzecz!

Jeszcze dobrze, że mie tylko do pływania przymuszał. Ale co bym zrobił, o wiele by mnie nurka kazał uskutecznić?

Sąd skazał pana Michała na 20 złotych grzywny.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

To nie jest powód do staropanieństwa

P. HALSZKA ZE SKOLIMOWA żali nam się:

„Gdy byłam młodsza, dzięki mej urodzie bardzo podobałam się mężczyznom, lecz byłam dla wszystkich obojętna. Na liczne oświadczyny odpowiadałam żartami. Nie miałam zamiaru, zresztą, za wcześnie wychodzić za mąż.

Mając już 19 lat, jeszcze nie znałam uczucia miłości. Aż poznałam pana, starszego ode mnie o 15 lat. Moim rodzicom bardzo się podobał, bo był bogaty. Został wnet moim narzeczonym.

Bywał u nas dwa lata. Był bardzo dobry i grzeczny. Udawał, że kocha mnie do szaleństwa i poza mną świata nie widzi.

Zawsze mawiał mi, że dla niego inne kobiety nie istnieją, że tylko mnie jedną kocha prawdziwie i, że gdy nim pogardzę, wcale się nie ożeni i będzie bardzo nieszczęśliwy.

Byłam niedoświadczoną i wierzyłam. Wkrótce miał się odbyć nasz ślub. Byłam nawet szczęśliwa, chociaż go nie kochałam, ale przyzwyczaiłam się do niego, bo był bardzo dobry i spełniał wszystkie me życzenia.

Pewnej niedzieli obchodziliśmy imieniny mojego brata. Było kilka osób. Bawiliśmy się świetnie. Byłam bardzo wesoła, lecz, niestety — po raz ostatni w życiu. Nigdy nie zapomnę tego dnia!

Wieczorem, gdy wszyscy się rozeszli, mój narzeczony poprosił, bym wyszła z nim na spacer. Zgodziłam się. Byliśmy już dość daleko od domu. I tu nagle ten człowiek, tak zawsze grzeczny, uprzejmy i życzliwy stał się w mgnieniu oka brutalny i zwierzęcy.

Postąpił ze mną okrutnie. Swą nikczemną podłością — zdobył mnie. Chciałam sobie życie odebrać, lecz przysięgał, zaklinał się na wszystko, że się ze mną ożeni i zmuszał nadal do uległości. Powtórzyło się to jeszcze kilka razy.

Zabraniał mi o tym wspominać komukolwiek. Pewnego dnia nagle oświadczył, że nasz ślub musi być odłożony o pół roku, bo wcześniej nie będzie mógł się ze mną ożenić. Nie zgodziłam się na to, nie chcąc tyle czasu żyć grzeszną miłością.

Ponieważ nie chciałam mu nadal ulegać, zerwał ze mną i odszedł na zawsze, mówiąc na pożegnanie, że mojego nieposłuszeństwa jeszcze gorzko pożałuję.

O tyle ma słuszność, że teraz nie mogę wyjść za mąż. Musiałabym bowiem wyznać mój grzech, a na to nie mam odwagi. Postanowiłam, że zostanę starą panną, lecz to mnie bardzo smuci, bo wszystkie moje koleżanki powychodziły za mąż, są bardzo szczęśliwe, a ze mnie się śmieją.

Mam 23 lata, a tak wciąż słyszę dużo docinków i przykrych słów, że mi życie zbrzydło. Czy doprawdy przez to, co się stało, mam być już skazana na zwiędnięcie w staropanieństwie?

Bynajmniej! Jestem przekonany, że jeszcze nie jeden mężczyzna się Pani oświadczy, skoro tak wielu to już czyniło. Oczywiście, że musi Pani wybrankowi serca przyznać się do tego, co się stało, bo tego wymaga uczciwość.

Jestem wszakże również najgłębiej przekonany, że kto Panią prawdziwie pokocha — a tylko za takiego radzę wyjść za mąż — nie weźmie Pani za złe nie zawinionego przykrego wypadku.

Poradnia życiowa

Rolfa Nelsona

Zakochany L. Z. Pan kocha prawdziwie, wiem o tym, ale „ona" udaje tylko miłość, zależy jej na ślubie, pragnie być zabezpieczona materialnie. Kocha innego, biednego, któremu jeszcze materialnie pomaga. Spotyka się z nim potajemnie i wcale nie ma zamiaru po ślubie przerwać tego romansu. Radzę przekonać się i zerwać łączące Pana więzy. Traz będzie Pan cierpiał z powodu rozłąki przez krótki okres czasu, a gdyby ślub doszedł do skutku całe lata. Sądzę, że to pierwsze korzystniejsze. Na posadzie pozostać, w przeciwnym wypadku grozi Panu długoletnie bezrobocie.

Irena Linckówna. List wrócił. Proszę o dokładny adres wprost do mnie: Warszawa, Piusa XI 37—8.

Nadzieja i cierpliwość. Nie radzę żenić się ze starszą osobą od siebie. Chwilowo zdaje się Panu, że Pan ją dość lubi, ale w rzeczywistości jest to za nikłe uczucie na krok tak poważny jak złączenie się na całe życie. Nie da ona Panu szczęścia i zadowolenia. Proszę nie kierować się stroną materialną. Jest Pan młody i przy staraniach zapracuje tyle, wiele Panu jest potrzebne do życia.

Nieszczęśliwa M. Magda z Potockiej. Powróci Pani do zupełnego zdrowia. Nie myśleć o zerwaniu z mężem. nie potrafi Pani sama zapracować na życie. Mąż zmieni się w stosunku do Pani, ale też Pani musi przestać wiecznie płakać i narzekać. Taka atmosfera wypędza męża z domu. Musi się Pani starać umilić mu chwile spędzone w domu. Jeśli nawet czuje się Pani źle, nie okazywać tego. Mężczyźni lubią tylko kobiety zdrowe. Nie wynika z tego, by Pani przestała się leczyć, lecz mąż o wszystkich jej bólach nie musi słyszeć, i tylko to nie może być absolutnie tematem Waszych rozmów jak dotychczas. Nie jest Pani przecież obłożnie chorą, tylko przez nadmierną otyłość szybko się Pani męczy.

Niezdecydowany. Koniecznie starać się o posadę w dyrekcji kolejowej lub w „Ruchu". Zwrócić się do znajomych i przez nich dowiadywać się gdzie jest możliwość pracy. W ogóle nie przestawać w poszukiwaniach. Wiem, że otrzyma Pan wkrótce upragnioną pracę. Nie ma Pan szans do wygrania

Min. Michałowski nie lubił Parylewiczowej

Świadkowie w procesie Fleischerowej ustalają sensacyjne szczegóły afery łapowniczej

Postępowanie dowodowe w procesie Fleischerowej i tow. szybko zbliża się ku końcowi.

Wśród ogólnego napięcia na sali staje przed sądem świadek Wacław Dlouthy, wieloletni dyrektor biura personalnego Ministerstwa Sprawiedliwości, obecnie wicedyrektor Głównego Urzędu Statystycznego w Warszawie.

Co do notariusza Orzechowskiego zeznaje on, że Orzechowski uzyskał notariat w Białej na skutek przede wszystkim wieloletniej praktyki oraz przychylnej opinii prezesa Izby Notarialnej, prezesa Sądu Apelacyjnego oraz wstawiennictwa prok. apelacyjnego Szydłowskiego u b. ministra sprawiedliwości Michałowskiego.

W sprawie Kańskiego świadek Dlouthy sam zabiegał u ministra sprawiedliwości o szybkie osądzenie, a o późniejszych staraniach Kańskiego, zmierzających do odroczenia wykonania kary i o ułaskawienie dowiedział się dopiero po wykryciu afery.

Na pytania prok. Żeleńskiego świadek wyjaśnia bliżej sprawę notariusza Orzechowskiego i stwierdza, że kiedy prok. Szydłowski wspomniał ministrowi Michałowskiemu nazwisko Orzechowskiego, wówczas minister oświadczył, że to się dobrze składa, albowiem właśnie zamierzał mianować pewną ilość asesorów notarialnych notariuszami.

Na dalsze pytania prokuratora świadek zaprzecza jakoby kiedykolwiek otrzymał list protekcyjny od Parylewiczowej.

Pytany o sprawę sędziego Sanowskiego wyjaśnia, że na wiosnę 1936 r. Ministerstwo postanowiło zastosować zasadę, iż sędziami grodzkimi będą obsadzane przede wszystkim sądy jednoosobowe. Asesorów zaś będzie się mianowało do sądów wieloosobowych.

Stosując tę zasadę referent sędzia Dziembowski polecił prezesowi Parylewiczowi zmienić odpowiednie wnioski nominacyjne, a m. in. sędziego Sanowskiego, pierwotnie proponowanego na Tarnów, przedstawić jako kandydata na sędziego grodzkiego w Brzostku. Tak też się stało.

Świadek podkreśla oburzenie, jakim go przejęła wiadomość, że asesor Sanowski wraz z żoną zabiegał o nominację u „aferzystki Fleischerowej".

Wandę Parylewiczową znał jako żonę prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie. Przy każdej sposobności podkreślała ona gorąco swoją pracę społeczną, a także swoje pokrewieństwo z Pierackimi.

Nie grzeszyła zbytnią inteligencją. Jak się świadek wyraża „była wyniosłą panią prezesową, stosującą bardzo łaskawy dystans wobec podległych jej mężowi sądowników, a w stosunku do urzędników wyższych w hierarchii była serwilistką".

Na podstawie własnych obserwacyj i znajomości obojga Parylewiczów wyklucza, aby Wanda Parylewiczowa miała jakikolwiek wpływ na męża w sprawach urzędowych. W tym zakresie bała się go panicznie.

Nieraz żaliła się przed świadkiem na swoje kłopoty finansowe, stwierdzając, że mąż mało dawał jej na utrzymanie domu.

Parylewicz był urzędnikiem mrówczej pracy i gorliwym biurokratą. Do domu przychodził tylko na obiad i zaraz wracał do biura, gdzie siedział nieraz do późnej nocy.

Na pytanie obrony świadek wyklucza, by Parylewicz miał cośkolwiek wiedzieć o działalności swej żony i jej trybie życia.

Adw. Woźniakowski zapytuje: — Więc może tak być, że mąż nie wie co robi jego żona?

Świadek z uśmiechem potakuje.

W tym miejscu prok. Żeleński oponuje przeciwko takiemu pytaniu, albowiem świadek nie jest biegłym w sprawach świadomości małżeńskiej (wesołość na sali).

Z kolei sąd przesłuchał świadka Chechlińskiego, b. referenta w biurze personalnym Ministerstwa Sprawiedliwości.

Świadek zeznaje, że w sprawie Kańskiego otrzymał od Parylewiczowej 2 listy. W listach tych Parylewiczowa prosi go o wstawiennictwo na rzecz Kańskiego, którego określa jako człowieka porządnego, zasługującego na odroczenie wykonania kary.

Pierwszy z tych listów świadek przesłał do akt w referacie ułaskawień, drugi zaś zatrzymał, albowiem treść tego listu wydała mu się dziwną i zastanawiającą.

Na jeden z tych listów świadek odpisał Parylewiczowej, że prośbę jej skierował do referatu ułaskawień.

Na dalsze pytania świadek wyjaśnia, że przebywając u Parylewiczów zauważył, że mieszkanie ich jest urządzone skromnie, a jedynie uderzyła go duża ilość kwiatów, bez względu na porę roku.

Z rozmów z Parylewiczową wyniósł wrażenie dziwne, albowiem b. często powoływała się na swego brata, tragicznie zmarłego ministra, oraz b. dużo mówiła o swej pracy społecznej.

Ostatni raz widząc ją w Warszawie, odniósł wrażenie pewnej psychopatii, bowiem w czasie rozmowy Parylewiczowa ni stąd ni zowąd na wspomnienie brata wybuchła płaczem, a gdy świadek zaczął ją pocieszać, nagle zaniosła się od śmiechu.

Ciekawe szczegóły przytacza świadek o ustosunkowaniu się min. Michałowskiego do Parylewiczów. Minister Michałowski nie lubił Parylewiczowej i jako człowiek szczery dawał temu dobitny wyraz. Raz żegnając się z Parylewiczem powiedział:

— Kłaniaj się ode mnie swej córce, ale żonie nie.

Nie raz min. Michałowski mówił, że Parylewiczowej nie znosi. Pewnego lata radził Parylewiczowi „wyjechać na odpoczynek gdzieś bardzo daleko, aż do Suwałk, byle był sam bez żony".

Na pytanie o stosunki między Parylewiczami, świadek odpowiada:

— Mówiono, że on jest pantoflarzem.

Prezes Parylewicz był człowiekiem niezmiernej pracowitości, nieraz nie wychodził z biura nawet w nocy. Był to biurokrata, lubił dużo pisać, zadając tem dużo pracy nie tylko swoim podwładnym, ale także urzędnikom Ministerstwa.

Również sensacyjnie wypadły wczorajsze zeznania wiceprezesa Sądu Okręgowego w Tarnowie Czuchajewskiego. Na pytanie prokuratora jaki był stosunek Parylewicza do żony świadek odpowiada:

— Odnosiłem wrażenie, że prezes Parylewicz nie lubił żony i wręcz jej unikał. Całymi tygodniami, co ja mówię, wprost miesiącami grywał on w brydża do czwartej i piątej rano, tak że mogło się zdawać, iż nie chce wprost wrócić do domu.

— Czy Parylewiczowa skarżyła się na stosunki materialne?

— Tak. Mówiła, że mąż jej wydziela tylko 300 zł. miesięcznie na dom, wobec czego musi się ograniczać. Nawet płakała, opowiadając o tym.

Wiceprezydent Krakowa Klimecki, zeznając w charakterze świadka, opowiada, że Parylewiczowa interweniowała w sprawie fotografa ulicznego Ferbera, jednak bez skutku.

Również interweniowała u prez. Kaplickiego.

Wyrok zapadnie według wszelkich przypuszczeń w sobotę.

Postrzelenie policjanta w stolicy

Sprawcy postrzelenia zdołali zbiec

Wczoraj nad ranem wracał ze służby do domu na Włościańską 46 posterunkowy 26 komisariatu 38-letni Wojciech Zakrzewski. Policjant jechał na rowerze. Na ulicy Burakowskiej spotkał dwóch osobników, z których jeden niósł tobołek. Zdążali w kierunku baraków żoliborskich.

Posterunkowy Zakrzewski zeskoczył z roweru i prowadząc go zażądał od nieznajomych zatrzymania się. W tej samej chwili padły strzały. To strzelali nieznajomi do policjanta, który ugodzony dwiema kulami w udo i stopę upadł. Policjant raniony, leżąc na ziemi, dobył rewolweru i strzelił kilkakrotnie. Strzały jednak chybiły.

Raniony policjant dowlókł się do toru kolejowego i tam zemdlał. Samo spotkanie posterunkowego Zakrzewskiego z nieznajomymi nastąpiło przy parkanie z drutu kolczastego, którym okolony jest Instytut Badań Chemicznych. Ranionego policjanta znaleźli przy torze spieszący do pracy do dworca Gdańskiego kolejarze i zawiadomili komisariat.

Lekarz Pogotowia odwiózł ranionego do szpitala na Czystem. Niektóre pisma popołudniowe wczorajsze łączą powyższy wypadek z zabójstwem policjanta na Grochowie. Dwa te wypadki jednak nie mają z sobą nic wspólnego. Sprawcy postrzelenia posterunkowego Zakrzewskiego to na pewno złodzieje wracający z kradzieży. Policja zajęła się ich odszukaniem.

Na miejscu wypadku znaleziono kilkanaście łusek, co świadczy, że złodzieje strzelali bardzo gęsto.

Agenci gen. Franco pod Paryżem

spalili trzy tajemnicze samoloty

PARYŻ. Na lotnisku prywatnym Toussus le Noble, znajdującym się pod Paryżem, pożar strawił trzy samoloty prywatne, pozostające pod strażą bezpieczeństwa, podejrzewających, iż samoloty powyższe są przeznaczone dla Walencji.

Jak wykazało śledztwo, samoloty te zostały zniszczone przez podłożenie bomb zapalających.

Należy przypomnieć, iż w dn. 15 sierpnia z tego samego lotniska odleciała do Hiszpanii eskadra 8-miu samolotów, z których dwa uległy tragicznemu wypadkowi w czasie lotu.

Należy przypuszczać, że zamach został dokonany przez zwolenników gen. Franco.

Płk. de la Rocque broni się

ale nie zapomina o złożeniu oferty

PARYŻ. Przewódca francuskiej partii społecznej płk. de la Rocque, przeciwko któremu część prasy prawicowej prowadziła ostatnio gwałtowną kampanię, zarzucając mu pobieranie subwencji z funduszu dyspozycyjnego min. spr. wewnętrznych, zapowiedział w przemówieniu wygłoszonym w Bourgen-Bresse wniesienie skargi sądowej o oszczerstwo przeciwko autorom tej kampanii.

Równocześnie zdementował on wiadomość jakoby prowadził rokowania z różnymi ugrupowaniami m. in. z obecnym rządem. W zakończeniu oświadczył de la Rocque, że tego rodzaju kampania ugrupowań prawicowych nie ułatwi zjednoczenia sił, zwalczających komunizm i nie przyczyni się do umożliwienia wystawienia wspólnych kandydatów już nie w drugim, ale w pierwszym głosowaniu przy wyborach samorządowych.

Nie jest wykluczone, że słowa te zawierają pewnego rodzaju ofertę pod adresem innych partyj prawicowych.

Zląkł się wywiadowcy i zbiegł

Dzięki temu dwie siostry nie wyjechały do Ameryki

Mieszkanka Łodzi, Maria Dzwonkiewiczówna poznała w tym mieście osobnika, który przedstawił się za Jana Szczygielskiego, warszawianina, człowieka bardzo ustosunkowanego.

Panna Dzwonkiewiczówna poszukiwała posady, Szczygielski podjął się zrobić jej dobrą posadę w Ameryce. Był nawet tak uprzejmy, że zgodził się tak samo wyrobić posadę jej siostrze, znajdującej się w Warszawie na służbie.

Niebawem Szczygielski wyjechał do Warszawy, zabierając z sobą Dzwonkiewiczównę, która w oczekiwaniu na wyjazd do Ameryki zamieszkała u swej siostry Stanisławy na placu Żelaznej Bramy 8. Ale Stanisława Dzwonkiewiczówna, po pierwszej rozmowie ze Szczygielskim, zaczęła powątpiewać w prawdziwość jego słów.

Zwierzyła się z tym przed swoimi chlebodawcami, którzy polecili jej zawiadomić o wszystkim policję, a panna Maria Dzwonkiewiczówna wręczyła już Szczygielskiemu kilkaset złotych na wyrobienie dokumentów na wyjazd i na kartę okrętową. Wczoraj Szczygielski miał się spotkać z obu kobietami na dworcu Głównym. Przyszły tam obie w towarzystwie wywiadowców policji.

W tym zajechała taksówka, ale zaledwie zatrzymała się, ruszyła szybko naprzód i odjechała. Widocznie Szczygielski, który znajdował się w taksówce, zorientował się w sytuacji i zbiegł. Policja zajęła się jego odszukaniem.

Sensacyjny proces

Na wokandzie sosnowieckiego Sądu Okręgowego znajdzie się w połowie września niezwykle sensacyjny proces oszustów żerujących na poborze wojskowym. Na ławie oskarżonych zasiądzie 7 członków szajki, która wyłudzała od zainteresowanych poborowych pieniądze, okłamując ich, iż rzekomo działa w kontakcie z członkami Komisji Poborowej w Zawierciu.

Oszukani w ten sposób nie składali następnie skarg, obawiając się odpowiedzialności karnej. Na czele szajki stał felczer z Zawiercia, Majer Oksenhendler, który działał za pośrednictwem kilku agentów.

Tragiczny wypadek robotnika

W Rembertowie grupa robotników przeprowadzała roboty ziemne publiczne przy drodze. Jeden z podkopanych słupów od przewodników telefonicznych wywrócił się, przygniatając robotnika 22-letniego Antoniego Kowalskiego, który uległ ciężkim obrażeniom i w stanie beznadziejnym odwieziony został do szpitala.

Ziemiaki olbrzymy

Ze Żnina donoszą: Na polu gospodarza Wieczorka w Szelejewie wyhodowano ziemniaki niezwykłej wielkości. Okazy o wadze 1 kg. nie należą do rzadkości, a jeden ziemniak wykazał nawet wagę 1,900 gr.

Autobus w płomieniach

Z Inowrocławia donoszą: W okolicy Gniewkowa przepełniony pasażerami autobus stanął nagle wskutek eksplozji zbiornika benzynowego w płomieniach. Dzięki przytomności umysłu szofera wszyscy jadący zdołali wyskoczyć z płonącego jak pochodnia samochodu.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Sędzia śledczy, Fiodor Pawłowicz Zubatow postanowił zemścić się na Tani: kazał ją zawołać z celi i jako warunek jej zwolnienia postawił, by się mu oddała. Tania z początku ostro odmówiła, ale po tym postanowiła w sprytny sposób wyratować się przy pomocy podstępu: wyraziła więc zgodę.

Na twarzy Fiodora Pawłowicza ukazał się zwycięski uśmiech.

— Tak to lubię... — powiedział — Spędzimy mile kilka godzin a po tym zwolnię panią...

Rozglądał się po pokoju, szukając jakiegoś mebla, który mógłby mu zastąpić kozetkę.

— No dobrze, odłożymy to na jutro, pojutrze... Zwolnię panią po upływie kilku dni, nie mogę przecież tak od razu... Nie mogę tak od razu... Będzie się to wydawało dziwnym...

Tania namyślała się chwilę, po czym dodała:

— Muszę jak najszybciej zwolnić się, by móc wraz z mężem udać się na Sybir...

— Zdąży pani, zresztą dam pani pieniądze na pociąg... To potrwa pięć sześć dni.. Postaram się, by czas upłynął pani w miły sposób...

Zubatow zbliżył się do Tani, objął jej talię.

Tania poczuła w tej samej chwili jakiś niewymowny wstręt. Ach, jak chętnie spoliczkowałaby teraz swego byłego narzeczonego.

Ale tylko zgrzyta zębami. Musi znieść to wszystko dla swej miłości, dla Tadeusza.

Fiodor Pawłowicz objął ją wpół i okrył pocałunkami jej usta, twarz, czoło...

Nie całowała go. Zmrużyła oczy i drżała, nie ze szczęścia, tylko z wielkiej odrazy do tego człowieka.

Pieścił ją w grubiański sposób i co chwila tchórzliwie spoglądał w stronę drzwi.

A w duszy śmiał się:

Ta sytuacja imponowała mu. Sędzia śledczy całuje i pieści swoją kochankę, byłą narzeczoną, terrorystkę, żonę skazanego na dożywotnią katorgę herszta buntowników.

Jak gdyby w powieści...

Oczy jego nabiegły chucią, całował ją i pieścił bezustanku.

Nie mogła już stłumić w sobie odrazy, która ją ogarnęła, wyślizgnęła się z jego ramion.

— Niech mnie pan puści... Niech mnie pan teraz puści...

— Czemu pani płacze? — zapytał zdziwiony.

— Nie nic, głupstwo, to przejdzie—połykała łzy.

Wyprostowała się i twarz jej znowu stała się poważna i dumna.

— No, jutro zobaczymy się znowu — ujął czule jej rękę i ucałował jej dłoń. — Ale teraz pomówmy otwarcie. Czy naprawdę panią nic nie obchodzi wiadomość o śmierci ojca? Zresztą, nie został zabity, jest tylko ciężko ranny i na pewno zostanie uratowany....

Tania chwilę wahała się, w końcu powiedziała:

— Powiarzam raz jeszcze, mój ojciec nie żyje już przeszło dwadzieścia lat... Pan, o którym sędzia mi opowiada, niejaki pułkownik Iwanow jest mi znany tylko ze słyszenia...

Zubatow roześmiał się.

— Uparta jesteś, Taniu...

Nacisnął dzwonek. Do pokoju wszedł żandarm, który odprowadził Tanię z powrotem do więzienia.

Całą noc nie zmrużyła oka. Rozmyślała nad tym, jak teraz wybrnąć z sytuacji w której się nagle znalazła. Z wstrętem przypomniała sobie brutalne pieszczoty byłego narzeczonego.

Ten brutalny, nieokrzesany żandarm miał być jej mężem! Fiodor Pawłowicz był ideałem jej ojca, wymarzonym zięciem!

Tania dokładnie obmyśliła plan działania nazajutrz, gdy ją znów przyprowadzą do sędziego.

Jest przekonany, że ją dziś już posiądzie. Będzie zmuszona na początku udawać, że jest gotowa to uczynić, będzie go oszukiwać bardzo ostrożnie...

W nocy nie mogła długo usnąć.

Dzień który ma nadejść wydawał się jej wielkim przeżyciem, skokiem ponad przepaścią.

Ale nazajutrz nikt jej z celi nie wyprowadzał.

Co się stało? Czy Fiodor Pawłowicz zrezygnował ze swych zamiarów?

A może jeszcze nie sprowadził do gabinetu kozetki?

Czuła niewymowny wstręt od niego...

Kilka dni minęło i nikt nie wzywał Tani do siebie. Była przekonana, że Fiodor Pawłowicz rozmyślił się, że żałuje tego, co uczynił.

Ale po upływie pięciu dni wezwano ją do gabinetu pana sędziego.

Gdy na wpół pijany żandarm wprowadził ją do gabinetu Fiodora Pawłowicza, padł jej wzrok przede wszystkim na szeroką, ceratową kanapę, która stała przy ścianie.

Serce jej waliło gwałtownie.

— Trzymaj się, Taniu — usłyszała jakiś wewnętrzny krzyk.

— Wasilicz — odezwał się do żandarma — dzisiaj zakończę śledztwo w tej sprawie, nikogo więcej nie przyjmuję...

— Rozkaz — żandarm wyciągnął się jak struna, ale był pijany, że omal nie upadł.

Wyszedł szybko z pokoju.

Tania została sam na sam z sędzią śledczym.

Zbliżył się do drzwi, zamknął je na klucz, po tym usiadł z powrotem.

Czułym, łagodnym głosem odezwał się teraz:

— Pani była chyba niespokojna? Prawda?

— Nie — odrzekła oschle.

— Nie dziwiło pani wcale, że nie wzywałem pani do siebie?

— Nie — odrzekła oschle.

— Hm, rozumie pani, nie mogłem w tym podłym mieście długo wybrać odpowiedniego sprzętu...

— O jaki sprzęt chodzi?

— No, chodzi przecież o kanapę. Szukałem odpowiedniej i nie mogłem długo znaleźć. Dopiero wczoraj przed wieczorem sprowadziłem...

Wstał i zbliżył się do niej.

— No jak się pani czuje?

— Zupełnie dobrze — odrzekła i odruchowo zadrżała.

— Czemu pani drży? — zapytał czule.

— Sama nie wiem, być może...

— No tak, rozumiem — uśmiechnął się.

Spojrzał w stronę drzwi i raptem porwał ją na ręce.

Nie stawiała oporu. Pozwoliła się nieść na rękach.

Po chwili była już na kanapie.

Twarz Fiodora Pawłowicza była rozpłomieniona żądzą.

Począł zrywać z niej suknię, z ust jego wyrywał się bełkot:

— Prędzej, prędzej!

Nagle Tania wyrwała się z jego rąk, suknia jej leżała już na podłodze i głośno, przeraźliwie poczęła krzyczeć:

— Ratunku! Ratunku!

Fiodor Pawłowicz zbladł. Chwilę stał, jak przykuty, głos jego w gardle jak gdyby uwiązł.

— Jestem stracony, jestem stracony... — ta myśl sparaliżowała na chwilę jego wolę.

Któż mógłby spodziewać się, że ta dziewczyna w tak podły sposób postąpi? Jak widać, postanowiła zemścić się na nim, grała cały czas, uknuła plan zemsty...

Co teraz uczynić?

Jak wybrnąć z tej sytuacji?

Tania tymczasem zbiegła z kanapy, zbliżyła się do drzwi, krzycząc przeraźliwie:

— Ratunku! Ratunku!

Krzyk jej rozlegał się po całym budynku.

Fiodor Pawłowicz opanował się wreszcie...

Z wybałuszonymi oczami podbiegł do niej i chwycił ją za gardło:

— Milcz, ty podła dziewczyno, bo cię zamorduję!

Z ust jego wydziera się jakiś niesamowity syk.

Ale Tania zdobyła się teraz na straszliwy wysiłek fizyczny i z całej siły uderzyła go prosto w twarz.

Zubatow zalał się krwią.

Teraz otworzyła Tania szybko drzwi i wybiegła na wpół naga na korytarz, krzycząc:

— Ratunku! Ratunku!

Ale po chwili padła zemdlona na korytarzu.

(Dalszy ciąg jutro).

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

Bill na posterunku



JUTRO: SCHWYTANY W POTRZASK.

Skarby ziemi kieleckiej

Dniem i nocą dymią kominy

aby pozostawić potomności Polskę murowaną. Z wizytą w królestwie wapna i marmuru w „Jaworzni“ pod Kielcami

W odległości zaledwie 11 kilometrów od Kielc usadowił się wielki przemysł eksploatujący nieprzebrane skarby naturalne ziemi kieleckiej.

Dzięki uprzejmości zarządu Spółki Akcyjnej „Wapno i Kamieniołomy Jaworznia“ w Jaworzni pod Kielcami, mamy możność zwiedzenia tych największych w Polsce zakładów i zaznajomienia się z najnowszą techniką produkcji wapna pod najrozmaitszymi jego postaciami.

„Jaworznia“ dawniej własność ś. p. Edmunda Gajzlera, obecnie Spółka Akcyjna, produkuje wapno od roku 1892. Ostatnio Zakłady Wapienne i Kamieniołomy w Jaworzni prowadzone są w znacznie rozszerzonym zakresie, dzięki poczynionym inwestycjom i zastosowaniu najbardziej nowoczesnych urządzeń, służących do produkcji wapna oraz wydobywania marmuru, piaskowca, szpatu i obróbki technicznej tych surowców.

Kopalnie jaworznickie znajdują się na terenie uznanym przez geologów za najbardziej w Polsce obfitujące w chemicznie najczystsze i najbogatsze złoża wapienne z okresu dewońskiego.

W chwili obecnej Zakłady „Jaworznia“ zatrudniają około 350 robotników. W pełnym sezonie liczba zatrudnionych dochodzi przeciętnie do 500 robotników.

— Jakie są zarobki robotników zatrudnionych w przedsiębiorstwie panów — zapytujemy uprzejmego prezesa Spółki p. Nassalskiego.

— Na to pytanie znajdą panowie najlepszą odpowiedź w fakcie, że na terenie „Jaworzni“ nie mieliśmy strajku, jaki ostatnio przeżywały inne wapienniki. Zarobki naszych robotników już przed wspomnianym strajkiem osiągnęły skalę obecnych stawek płacy w przemyśle kamieniarskim.

Nowoczesna technika i idealny ład

„Jaworznia“ posiada trzy wielkie piece do wypalania wapna, własną szerokotorową bocznicę długości 3 klm, młyny mechaniczne, pochyl nie i pionowe windy, gryzaki do fabrykacji tłucznia, około 8 klm. wewnętrznej kolejki wąskotorowej, instalacje elektryczne i inne udogodnienia techniczne, które stawiają eksploatację kopalń na najwyższym poziomie współczesnej techniki.

Oprowadzani przez uprzejmych gospodarzy zwiedzamy teren kopalni.

Już na pierwszy rzut oka widoczne jest, że mamy do czynienia ze wzorowo prowadzonym przedsiębiorstwem. Wszędzie panuje ład idealny. Budynki solidnie odrestaurowane sprawiają miłe dla oka wrażenie. Uderza w oczy nadzwyczajny porządek na placu i w kopalni — systematyczność iście niemiecka.

— Te budynki musieliśmy odnowić po przejęciu fabryki — objaśnia nas prezes spółki.— Pierwotny ich stan był bardziej niż lichy. Remonta wykonaliśmy przy większych nakładach pieniężnych. Jak panowie widzą unikamy wszelkiej tandety.

Co produkuje „Jaworznia“

Głównym produktem, który produkuje fabryka w „Jaworzni“ to wapno, dostarczane od kilkudziesięciu lat na potrzeby ruchu budowlanego do najdalszych nawet dzielnic Polski. Wapno „Jaworzni“ idealnie białe zawiera po wypaleniu 99,1% czystego wapna (Ca O) co świadczy o wysokiej wydajności po zgaszeniu.

Nadto „Jaworznia“ dostarcza wapno palone mielone dla rolnictwa. Dzięki nowoczesnym młynom i odpowiedniej instalacji sit, wapno to jest idealnym i wysokoprocentowym nawozem.

Wapno mielone „Jaworzni“ przekracza jakościowo wymagania Komitetu Normalizacyjnego dla I-go gatunku wapna, a zatym jest najlepszym gatunkiem wapna, jakie posiada Polska. Zawartość tlenku wapnia (Ca O) wynosi aż 99,11%, a więc procent niespotykany na innych kopalniach.

Produkcja wapna dla celów rolniczych zajmuje w „Jaworzni“ specjalny dział i nie jest traktowana jako zbiórka bezwartościowych miałów wapiennych (odpadków), co praktykuje się w mniej solidnych wapiennikach, wprowadzających tym sposobem w błąd mało uświadomionego rolnika.

Rok rocznie przybywa dróg bitych

Przysłowiowe „polskie drogi“ ustępują z każdym rokiem bitym szlakom, rozwiązującym problem motoryzacji kraju. Budujemy wiele nowych dróg, o trwałej wysokojakościowej nawierzchni. I w tej dziedzinie Zakłady jaworznickie biorą żywy udział dostarczając ze swych kopalń materiały służące do budowy szos w postaci tłucznia, grysiku, miału, oraz materiałów dla celów robót żelazo-betonowych.

„Tłuczeń „Jaworzni“, jak wykazuje analiza urzędowa, odznacza się dużą trwałością, wytrzymałością na ciśnienie i w przeciwieństwie do innych skal nych materiałów drogowych łatwo wiąże się i cementuje pod wpływem wilgoci z drogowym piaskiem i kurzem, stwarzając jednolitą twardą nawierzchnię.

Trzy dymiące kominy

Późnym już wieczorem wracamy do Kielc. Przed nami lśniący asfalt nowej szosy otulony sennym, wilgotnym oparem zapadającej nocy. Za nami dymią trzy kominy „Jaworzni“ jako symbole ciągłej pracy, ciągłej czujności na drodze gospodarczego, wysiłku stawiania Polski murowanej.

Kina kieleckie:

Czwartak: Jadzia

Palace: W zamieci ognia i żelaza

WF. i PW.: Czardasz, tokaj, miłość

Casino: Brutal

Cyrk Staniewskich: Dziś i jutro wielki program otwarcia

Kupon „K. Expressu Codziennego“

upoważnia do otrzymania w kasie kina „Palace“ w Kielcach biletu w cenie 75 gr. na wszystkie miejsca

Kupon ulgowy „K. Expressu Codz.“

Okazicielowi kasa wyda bilet ulgowy w cenie 75 gr. na wszystkie miejsca w „CZWARTAKU“.



Dlaczego jest tylu ludzi nerwowych?

Wszelkie nałogi rujnują nasze zdrowie. Nikt jednak prawie nie jest, niestety, od nich wolny, jedni nadużywają napojów alkoholowych, drudzy zaciągają się dymem papierosów, inni wreszcie dla dobrego samopoczucia muszą wypić kilka filiżanek mocnej kawy dziennie.

W tym ostatnim wypadku łatwo jest usunąć zabójcze skutki nałogu, gdyż zamiast pić kawę, zawierającą szkodliwą dla serca i ustroju nerwowego kofeinę, możemy spożywać zdrową i smaczną kawę „STELLA“.

Aromatem, barwą, smakiem i mocą nie różni się wcale od kawy naturalnej, dzięki zawartości słodu i innych składników, niezbędnych dla organizmu, jest niezwykle pożywna, a przy tym cena jej jest kilka krotnie niższa od kawy naturalnej.

Obecnie, gdy w czasie upałów pochłaniamy mnóstwo najrozmaitszych napojów, warto przypomnieć, że kawa „STELLA“, podawana na zimno jest nie mniej doskonała i świetnie gasi pragnienie.

Drobne ogłoszenia

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego“ łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych“ **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.